ROK II LUTY 1929 № 2 (9)

GŁOS WARSZAWSKI

Organ Oddziału Warszawskiego
Związku Polskiego Nauczycielstwa Szkół Powszechnych.
Miesięcznik.

Redaguje Komitet.

Adres Redakcji: Warszawa, Marszałkowska 123, tel. 117-29.

O jasny cel w polityce szkolnej.

Rozporządzenie p. Ministra W. R. i O. P., dotyczące zrównania trzech wyższych klas szkoły powszechnej z trzema klasami t. zw. gimnazjum niższego, stanowi moment zwrotny w dziejach rozwoju szkolnictwa polskiego. Jest to niewątpliwie pierwszy krok ku realizacji idei szkoły jednolitej. Wprawdzie, według oficjalnych enuncjacyj, zarządzenie powyższe ma być tylko próbą, czy szkoła powszechna zdoła wypełnić to zadanie, które obecnie ciąży na t. zw. gimnazjum niższem. Mniemanie takie jednak nie ostoi się wobec twardych i nieubłaganych konieczności życiowych.

Nie potrzeba chyba już dzisiaj kruszyć kopij o to, aby przekonać, kogo należy, o tem, iż szkoła powszechna jest czemś więcej, niż zakładem przygotowawczym do nauki gimnazjalnej. Na podstawie badań statystycznych stwierdzić możemy, że przygotowanie do nauki w gimnazjum wyższem będzie tylko drobnym fragmentem w całokształcie zadań, jakie w imię racjonalnego rozwoju naszego państwa powinny przypaść szkole powszechnej w udziale. Około 5 procent uczniów szkół powszechnych będzie kontynuowało dalej naukę w gimnazjach. Stosunek ten w przyszłości powinien kształtować się raczej „in minus", a nie — „in plus". Liczne głosy poważnych uczonych od pewnego czasu już zwracają uwagę na nadmierny napływ kandydatów do szkół akademickich z pominięciem szkół zawodowych, co w sposób nader ujemny odbija na rozwoju stosun-

ków gospodarczych naszego kraju. Ten nieracjonalny system kształcenia się jest poniekąd przyczyną ogólnego zubożenia ekonomicznego naszego społeczeństwa, a w szczególności pogłębia proletaryzację naszej inteligencji. Stanu tego utrzymywać nie należy, gdyż grozi to niechybną katastrofą. Jasnem jest przeto, że szkoła powszechna tylko w niezwykle drobnej swej części ma służyć za podłoze dla gimnazjum wyższego. Zachodzi teraz pytanie, czy podoła ona temu zadaniu? Przy rozważaniu tego zagadnienia spotykamy się z faktem niezwykłej doniosłości, a tym faktem jest urzędowe stwierdzenie, iż szkoła powszechna celowi temu służyć może. Wyraża się to w decyzji utożsamienia trzech wyższych klas szkoły powszechnej z klasami t. zw. niższego gimnazjum. Jest to zjawiskiem niemal rewolucyjnem. Zważyć trzeba bowiem, iż gimnazjum dotychczas było uważane za coś, co ma wyłączny cel w samem sobie. Wiadomą od dawiendawna było rzeczą, że gimnazja nie spełniają należycie jedynej niejako swej roli, t. j. przygotowania do studjów akademickich.

Pomimo to nawet w myśli nikomu nie powstało, aby przy uniwersytetach tworzyć chociażby jakieś trzy wyższe klasy gimnazjalne, aby przez to zdobyć sobie należycie przygotowany materjał do studjów akademickich, które są niejako najwyższym wykładnikiem kultury narodowej. Nietylko, że o tem nie pomyślano, ale w całości utrzymano przestarzały system wyłącznego predestynowania maturzystów szkół gimnazjalnych do studjów akademickich i odgrodzono chińskim murem od korzystania z tych studjów wszystkich innych kandydatów, którzy przygotowanie swoje do studjów wyższych na innej drodze zdobyli. I wszystko to ma być rzekomo zupełnie zgodne z istotną troską o kulturę narodową, chociaż w wysokim stopniu krępuje swobodny rozwój tej kultury na najwyższym jej stopniu. Cóż to za rozbrajający kult dla szczęśliwych zakładów, które miano gimnazjów naszą! Czegóż to się nie robi, aby ich tradycyjnej całości nie naruszyć! Przedewszystkiem nader naukowo dowodzi się stronę organizacyjną tych zakładów. Jaka to bieda była z układaniem programu wieloletniej i wieloklasowej szkoły powszechnej, żeby nie dopuścić do tego, iżby choć w części szkoła ta mogła się upodobnić do gimnazjum, a co za tem idzie i zastąpić je do pewnego, choćby częściowego tylko, stopnia. Obecnie jesteśmy już w obliczu uznania równo-

ległości pewnych stopni szkoły powszechnej i gimnazjum. Zrobiono to jednak z pewną niewiarą w słuszność tej sprawy. Czy niewiara ta jest wykwitem jakichś realnych obliczeń lub zawodów? Zaraz na pytanie powyższe znajdziemy uzasadnioną niezbitemi faktami odpowiedź. Przypatrzmy się przedewszystkiem personelowi nauczycielskiemu szkół powszechnych, który niewątpliwie musi być uznany za podstawę rozwoju tego szkolnictwa. Żeby nauczać w szkole powszechnej musi dany kandydat odbyć na wyższym od niej (t. j. od szkoły powszechnej) poziomie co najmniej 5-cio letnie studja przygotowawcze (seminarja nauczycielskie), często się zdarza, że nauczycielstwo szkół powszechnych posiada 6-cio letnie (wyższy kurs nauczycielski), a ostatnio nawet 7-mio letnie (pedagogja) przygotowanie do pełnienia zawodu na danym poziomie nauczania. Od nauczycielstwa szkół średnich wymaga się tylko 4-roletniego przygotowania do pracy na poziomie od nich wymaganym. Gdzieżby przeto troskę swoją o obniżenie poziomu kultury narodowej skierować należało? Zajmijmy się teraz warunkami pracy obu tych typów nauczycieli. O, tu niewątpliwie znajdziemy różnice! Różnice te jednak są wykwitem zachowania pewnej linji polityki szkolnej, natomiast nie przemawiają za niemi żadne naukowe względy natury pedagogicznej.

Szkolnictwo powszechne jest w obecnej chwili upośledzone pod względem warunków lokalowych, nie posiada też ono należycie wyposażonych pracowni naukowych i cierpi na niedostatek wielu pomocy szkolnych. Bolączki te są konsekwencją historycznego przebiegu rozwoju kultury i świadczą o ograniczeniu pewnych grup społecznych w prawach korzystania z dobrodziejstw ulepszonych form bytowania. Demokratyczne nasze społeczeństwo nie czuje chyba potrzeby kultywowania tych upośledzeń stanowych. Względy budżetowe też nie dają tu całkowitego usprawiedliwienia, nie można przecież całego brzemienia tych trudności przerzucać na barki warstw ekonomicznie upośledzonych, a z drugiej strony skasowanie trzech niższych klas gimnazjum dałoby pewne oszczędności, któreby mogły być użyte na podniesienie zaopatrzenia szkół powszechnych. I pod tym więc względem nastawienie w pewnym kierunku polityki szkolnej może dać całkowite zrównanie warunków szkół powszechnych z gimnazjami. Bardziej powikłane stosunki znajdziemy w dziedzinie materjału uczniowskiego. Dla-

tego też już na początku niniejszych rozważań zastrzegliśmy się przeciwko chęci całkowitego upodobnienia szkoły powszechnej do typu gimnazjalnego, twierdząc, że szkoła powszechna tylko fragmentarycznie będzie celom dalszego kształcenia swych wychowanków w gimnazjach służyła. Dlatego też nic nie przemawia za tem, aby odpowiednie klasy szkół powszechnych miały zdobywać się na konkurencję z klasami t. zw. niższego gimnazjum i to w całej swej rozciągłości. Jeszcze bardziej nieosiągalne to jest a zarazem i niecelowe w warunkach dzisiejszych. Już samo przyjęcie do gimnazjum odbywa się w warunkach całkowitej selekcji, a nawet konkurencji. Gimnazja nie są w stanie przymusowym i mogą się pozbywać tych uczniów, którzy nie odpowiadają warunkom od nich wymaganym. Zupełnie inaczej ma się rzecz z materjałem uczniowskim szkół powszechnych. Przedewszystkiem, podwoje szkół powszechnych są szeroko rozwarte dla dzieci rodzin, ekonomicznie upośledzonych. Taki materjał dziecięcy musi nosić na sobie wszelkie piętna, jakie upośledzenie życiowe na materjale ludzkim wyciska. Ten to materjał dziecięcy trzeba koniecznie kształcić i wychowywać i pod żadnym pozorem nie można go się wyzbywać, gdyż byłoby to zasadniczo przeciwne idei powszechnego nauczania. Czyżby ten materjał dziecięcy, pozbawiony normalnych warunków rozwoju fizycznego i umysłowego, nie znający, co to jest troskliwa opieka domu rodzicielskiego lub pomoc dobrze płatnych korepetytorów, miał obowiązek wytrzymywania konkurencji z uczniami gimnazjów? Rzecz taka w praktyce zdarzać się może, ale nie powinno to stanowić reguły. Sam pracuję w szkole powszechnej, będącej w złych warunkach lokalowych i nie posiadającej niezbędnych pomocy szkolnych, a pomimo to spotykam się z faktem dość licznych wypadków pomyślnie zdawanych egzaminów przez uczniów tej szkoły do gimnazjów państwowych i prywatnych. Zazwyczaj z 6-ej klasy szkoły powszechnej zdają egzamin do 4-ej klasy gimnazjalnej, a po ukończeniu 7-ej klasy szkoły powszechnej zdarzają się wypadki zdawania pomyślnych egzaminów do 5-ej klasy gimnazjalnej. Wypadków tych byłoby niewątpliwie o wiele więcej, gdyby programy szkół powszechnych i gimnazjów nie były budowane pod kątem widzenia rozbieżności i gdyby warunki ekonomiczne uczniów szkół powszechnych pozwalałaby na luksus pobierania nauki w gimnazjach. Tak się przedstawia ta rzecz

w warunkach obecnych. Nie od rzeczy tu będzie wspomnieć o tym fakcie, że dzieje się to wbrew woli twórców programów szkół powszechnych, a jedynie za sprawą niezwykle ofiarnej pracy nauczycielstwa tych szkół. Ofiarność tę nauczycielstwo szkół powszechnych posunęło do granic samozaparcia się, z narażeniem swego zdrowia i życia, o czem wymownie świadczy statystyka zachorowań i śmiertelności wśród tego nauczycielstwa. Nie ulega najmniejszej wątpliwości, iż praca wychowawcza w szkole powszechnej powinna zajmować naczelne miejsce wśród szeregu celów i zadań, które szkole tej zakreślamy. Pomimo to, nauczycielstwo szkół powszechnych obarczone jest maksymalną ilością godzin lekcyjnych i ani jednej godziny w ciągu tygodnia nie przeznacza mu się na pracę wychowawczą. Zdarzył się nawet wypadek, że przedstawiciel władz nadzorczych I instancji domagał się, aby nauczycielstwo szkół powszechnych w czasie pauz zajmowało się sumiennem przeglądaniem prac domowych uczniów. Dalej już chyba posunąć się nie można! Jeżeli wśród takich warunków pracy, nauczycielstwo szkół powszechnych może osiągnąć dodatnie rezultaty, to nie istnieje obawa, że mogą mieć miejsce jakieś niedociągnięcia wówczas, gdy przyjdzie mu pracować w warunkach bardziej przyjaznych. Nie ulega bowiem wątpliwości, iż razem ze skasowaniem niższych klas gimnazjum, szkołę powszechną otoczyć trzeba będzied większą niż dotychczas troskliwością. Nie podniesie się wówczas przeciwko takiej troskliwości żaden rzekomo ważki protest. Polepszy się więc stan zaopatrzenia szkół powszechnych i materjał uczniowski nie będzie posiadał zdecydowanie wybrakowanych cech. W tych warunkach nie będzie najmniejszych trudności, aby szkoła powszechna dostarczyła nadto wystarczającego kontyngentu kandydatów, bardzo dobrze przygotowanych do kontynuowania nauki w gimnazjach wyższych. Zadanie to będzie mogła szkoła powszechna spełnić bez potrzeby zatracania swych cech zasadniczych, któremi i nadal być muszą: stwarzanie warunków osiągania możliwie najobszerniejszego zakresu wiedzy dla szerokich mas społeczeństwa i ułatwianie wszelkim jednostkom, odpowiednio uzdolnionym, przejścia na wyższe stopnie nauki. Z tego względu, dalszym ciągiem szkoły powszechnej powinny być: 1.) kursy dokształcające; 2) szkoły zawodowe i 3.) gimnazjum wyższe. Uszeregowanie to znajduje uzasad-

nienie w stosunku liczbowym, jaki każdemu z tych rodzajów kształcenia poza szkołą powszechną poypadnie w udziale. Aby cel ten osiągnąć, nie potrzeba przechodzić okresu eksperymentowania w rodzaju powołania do życia dwóch typów gimnazjum niższego, z piątej, szóstej i siódmej klasy szkoły powszechnej i pierwszej, drugiej i trzeciej klasy gimnazjum dzisiejszego, mających swój żywot zac erpnąć. Konsekwencją takiego eksperymentu musiałoby być tworzenie dodatkowych gimnazjów wyższych dla uczniów szkół powszechnych przeznaczonych. Zwiększenie liczby gimnazjów nie jest uwarunkowane w naszym kraju żadną koniecznością, przeciwnie, mogłoby dać najmniej pożądane rezultaty. Zawsze trzebaby było się liczyć z takiem zjawiskiem, że wychowankowie szkół powszechnych, jako pochodzący w masie swojej ze sfer słabszych ekonomicznie, mogliby w dalszej nauce gimnazjalnej zaniedbywać się lub zgoła szkołę tę porzucać. Złośliwi mogliby nawet w tem upatrywać cechy niższej wartości pobieranie początków nauki w szkole powszechnej. W ten sposób objaw całkiem naturalny i usprawiedliwiony wyzyskany mógłby być dla walki przeciw wprowadzeniu jednolitego ustroju szkolnictwa. Wynika stąd jasny wniosek, że istnienie klas niższego gimnazjum obok pełnej 7-ioklasowej szkoły powszechnej nie daje żadnych korzyści i może się jedynie przyczynić do dezorjentacji w naszej polityce szkolnej.

W. G.

P. Tetrachord.

Właściwy cel nauczania śpiewu w szkole powszechnej.

(ciąg dalszy)

Zatem części składowe naszego przedmiotu będą następujące: 1.) czytanie nut od podstaw elementarnych (I. II oddz.) doprowadzane do możliwie najwyższej sprawności technicznej; 2.) dyktando muzyczne, jako sprawdzian przyswojonego materjału, zaczerpniętego z ćwiczeń solfeżowych i pieśni; 3.) prace twórcze (kompozycje) i kombinacyjne ucznia. W początkach nauki solfeżu, dzieci śpiewają z nut ruchomych b. prymi-

tywne, a dostępne dla siebie melodje, rozwijające się z czasem aż do oktawy. Temi drogami powstają pierwsze obrazy muzyczne i rozwija ośrodek sfery słuchowej. Dalszy materjał utrwalający winien się znaleźć w odpowiednim elementarzu, podręcznikach do czytania nut i pracach pisemnych. Widzimy więc, że czynniki tych nauk oparte być muszą na prawach psychologji; na tej też drodze odbywa się analiza wszelkich odległości muzycznych, zawartych w danych ćwiczeniach i melodjach, zdążających zawsze do pewnej toniki. Systematycznie i stopniowo przybywają melodje coraz trudniejsze pod względem układu odległości i wartości nut. Kolejność wprowadzania nut, przedstawi się następująco: ćwiartki, ósemki lub półnuty, trzymiarowe, a w końcu pojawi się nuta cała jako wartość wymierzona 4-ma ćwiartkami. Sakramentalna „tablica wartości nut", spotykana w różnych „szkołach" gry instrumentalnej nie ma w tym wypadku zastosowania, gdyż dziatwa w wieku 7—8 lat nie zna jeszcze ułamków. Z biegiem czasu, między ćwiczeniami, zawierającemi symbole jednowartościowe, wplatać trzeba i ćwiczenia w wartościach mieszanych, np. ćwiartki z ósemkami, ćwiartki z półnutami, ćwiartki z nutą trzymiarową i t. p. Baczyć jednak należy, by na opracowanie każdego gatunku nut zużyto więcej czasu i by połączenie wartości różnych nie następowało zbyt prędko. W ten sposób przez szereg lat nauki (I. II. III. IV. V. oddz.) narastać będzie pewien materjał, dający się później zużytkować przy dyktandach muzycznych, polegających na tem, że nauczyciel gra melodje, zaczerpnięte z urywków pieśni lub solfeżu, zaś uczniowie zapisują je nutami w swoich zeszytach, oznaczając zarazem nietylko ułamek przykluczowy, ale i kreski taktowe. Okres więc dyktand wypadnie mniej więcej na lata mutacji głosu tj. na oddziały VI. i VII. W tym okresie słuch relatywny przekształcać się zacznie w słuch absolutny, bystrość pamięci muzycznej i uwagi będzie się potęgowała, zaś umuzykalnianie przybierze realniejsze formy. Uczeń ujawni zdolności kombinacyjne i kompozytorskie, któremi umiejętnie pokierować należy. Istota pierwszych polega na przetwarzaniu i przeróbce melodyj znanych — drugich — odnosi się do objawów twórczych t. j. komponowania. Przy tego rodzaju pracach samodzielnych nasunie się konieczność wprowadzenia nauki o formach 1 i 2-częściowej pieśni, którą to naukę zasadniczo i propedeutycznie potraktować nam wypad-

nie. Widzimy zatem, że jakiemikolwiek metodami, nawet systemem daltońskim idąc po myśli owych czynników, t. j. solfeżu, dyktand, wypracowań i kompozycyj w zakresie gamy Do, można przy nauczaniu śpiewu, osiągnąć cel praktyczny. Wtedy wychowankowie, każdy oddzielnie i wszyscy razem zdolni będą do korzystania z podręczników-śpiewników z odpowiednio ułożonym materjałem naukowym. Solfeż, w innych gamach (poza gamą Do) ze względu na przedstawienie nazw solmizacyjnych, będzie nastręczał jeszcze poważne trudności, ale jego strona techniczna wchodzi już właściwie w zakres dalszej nauki i powinna mieć miejsce w wyższych klasach (od IV-tej klasy począwszy) szkoły średniej, instytucjach dokształcających ogólnie, oraz placówkach kulturalno-oświatowych i szkołach muzycznych lub konserwatorjach ludowych, stowarzyszeniach śpiewaczych i t. p. Szkoła powszechna grunt i materjał właściwy już przygotowała i założyła fundament pod naukę umuzykalniania. Ale jeżeli dziś brak nam wytycznego, a realnego celu w nauczaniu śpiewu i nie rozbrzmiewa hasło walki z analfabetyzmem muzycznym, zaś na wystawach szkolnych nie widzimy zupełnie prac twórczych ucznia, to winę przypisać należy nietylko dawnym scholastycznym kierunkom, ale i obecnym czynnikom szkolnym, które nie przeciwstawiły się tradycji i nie rozumiały zupełnie potrzeb dydaktycznych jak: podręczników szkolnych do solfeżu, pomocy poglądowych i wogóle nie zdawały sobie sprawy z całego warsztatu pracy pedagogiczno-naukowej, gdzieby można było dokonywać badań psychologiczno-solfeżowych, przeprowadzać statystykę stopni uzdolnień muzycznych dzieci, ich w tym kierunku zainteresowania, rozwój lub upośledzenie. Stąd też nieuświadomienie i brak ludzi do tej roboty przygotowanych i smutne zjawisko, że szeroki ogół autorów, piszących podręczniki (śpiewniki) absolutnie nie orjentuje się w kardynalnych zasadach nauczania solfeżu, zaś nauczyciel, jakkolwiek zna cele i metody aż do daltońskich włącznie, w muzyce jest kompletnym analfabetą, albo tak przesiąknięty nawyknieniami tradycji, że ideologja solfeżu nie może się w jego umyśle zaszczepić. Jest to zupełnie zrozumiałe, gdyż szkoły muzyczne, konserwatorja, miały jedynie na celu szkolenie uczniów li-tylko w kierunku wirtuozowsko-instrumentalnym zaś do seminarjów i instytucyj, kształcących nauczycieli, napływali wychowankowie ze szkół powszechnych i śred-

nich muzycznie nieprzygotowani tak, że specjaliści-muzycy uczący w tych zakładach, całą naukę od początku zaczynać musieli, aby odrobić zaniedbania szkoły podstawowej, i nim ich uczniowie stanęli na takim poziomie, iżby mogli korzystać z wykładów i ćwiczeń, dotyczących pedagogiki czytania nut głosem, zazwyczaj już jako kandydaci na nauczycieli, opuszczali seminarja, nie wynosząc nic, prócz początkowej nauki gry skrzypcowej. W takiej oto atmosferze powstałe programy śpiewu dla szkół ogólnokształcących nie mają również jasnego, wyraźnego, jednolitego celu i kierunku, jakieby solidność i systematyczność nauki wymagała tak, jak to ma miejsce w innych przedmiotach szkolnych.

(ciąg dalszy nastąpi)

O istocie sportu.

Gdy rozejrzymy się pilnie po kraju, spostrzegamy rosnący zapał młodzieży do ruchu pod wszelką postacią.

Światlejszy odłam społeczeństwa naszego zachęca do tego ruchu, popiera sport, upatrując w tem doskonały czynnik wychowawczy, środek zaprawy do walki życiowej, do ciężkich trudów i walk o istnienie organiczne jednostek i gromad, umiejących się brać za bary z przeciwnościami losu.

Są też w społeczeństwie naszem ludzie, reprezentujący wręcz przeciwny kierunek. Powiadają oni, że w reformach wychowawczych dużo się przesadza, że „kopjuje się“ ślepo zagranicę, że młodzieży naszej zamiast wiedzy i nauki pożytecznej daje się tylko sport, każe się brać udział w różnych rozrywkach, propaguje *rekordomanję,* rozwija niezdrową ambicję, wyczerpuje siły jej młode, zamiast gromadzić i rozwijać. Z podobną opinją często spotkać się można i zagranicą. Współczesny pisarz francuski, Margueritte twierdzi, że często uprawianie sportu podsyca przedwczesną próżność młodzieży. Krańcowi malkontenci i krytycy usiłują nawet obalić hasło Juvenal'a. Prof. psychjatrji Bohm uważa, że często „mens sana in corpore aegroto est“ — chore ciało i zdrowa dusza. Na potwierdzenie i uzasadnienie swego stanowiska powołują się na szereg faktów z dziejów kultury, kiedy to ludzie ułomni,

chorzy lub słabo na ciele rozwinięci promieniowali prawdziwym talentem.

Fakty te niczego jednak nie dowodzą. Gdyby nawet przypuścić, że niektóre osoby pobudza choroba do twórczości, to fakt ten — wzmożenie się produkcyjności ducha w chwili zbliżania się śmierci — nie może być dyrektywą w wychowaniu.

Znawca psychologji ludzkiej, dr. Jaroszyński pisze: „Jest rzeczą powszechnie znaną, że poeci, muzycy, artyści i wogóle twórcy dzieł należą do ludzi nerwowych, niezrównoważonych, wewnętrznie z siebie niezadowolonych i że taki właśnie stan psychiczny warunkuje ich twórczość. Kontrast, jaki człowiek głębiej myślący, widzi między swemi ideałami, a biegiem życia społecznego i idące za tem niezadowolenia wewnętrzne oraz cierpienia duchowe są zazwyczaj przyczyną wyładowania się twórczości artysty w pewnym kierunku. Tu jednakże wchodzimy w analizę nie zdrowej, lecz chorej duszy, i dotyczy to człowieka, całkowicie psychicznie i społecznie ukształtowanego, dorosłego. Dlatego też faktów tych uogólniać nie można, a tem bardziej przyjmować jako kryterjum w wychowaniu młodzieży, u której choroba lub niedomaganie fizyczne dłuższe przejawiać się może w biernem ustosunkowaniu się do otoczenia, a niezadowolenie wewnętrzne i nieziszczone dążenia doprowadzić może do depresji i rozstroju nerwowego.

Tak, jak w nauczaniu nie chodzi o pewien balast wiedzy, lecz wyrobienie pewnych cech umysłu, wdrożenie metody, za pomocą której człowiek ogarnąć pragnąłby wiedzę i uporać się z zagadnieniami życia, tak i w wychowaniu fizycznem, a więc i sporcie chodzi nie o przerost mięśni przez nadmierne ćwiczenia, lecz wytrzymałość i sprawność systemu nerwowo-mięśniowego. Dlatego też za chybiające celu powyższego uważam postępowanie, które stosuje selekcję bardziej uzdolnionych fizycznie jednostek w szkole, celem urządzenia efektownych ćwiczeń pokazowych dla tłumu. Hoduje to chorobliwą ambicję u tych jednostek i mija się z celem i ideą wychowania fizycznego, warunkującego harmonijny rozwój duszy i ciała.

Trzeba, by nauczycielstwo szkół wniknęło głębiej w samą ideę sportu i pokochało ją. Jest w stolicy sporo kolegów i koleżanek, którzy doceniają sport i znają się na nim. Do nich więc inicjatywa należy. Nauczycielstwo związkowe mo-

że i musi nadać właściwy kierunek sportowi, tak, jak w klasycznym świecie był on rozumiany.

Potrafimy zdobyć się na wysiłek, wznosimy potężne gmachy, gdzie ratujemy zdrowie. Musimy zdobyć się i na taki — zorganizowanie instytucji, któraby nietylko ratowała, lecz rozwijała i pomnażała siły. Należy zacząć od siebie, by móc przewodzić młodzi. Tą instytucją musi być wielka nauczycielska organizacja wychowania fizycznego.

Rajnhold Früboes.

Z życia organizacji.

Na walnem zgromadzeniu członków Oddziału Warszawskiego, odbytem w dn. 27 stycznia b. r. został wybrany nowy Zarząd, w składzie następującym: prezes kol. Piotr Ciesielski, oraz kol. kol.: Früboes Rajnhold, Gawski Wacław, Gierłowski Joachim, Gradek Jan, Juszczyk Józef, Kessel Ryszard, Kiełczykowski Edward, Kołakowski Tadeusz, Konarski Witold, Ligaszewski Leopold, Ładosz Henryk, Maj Kazimierz, Michniewicz Jerzy, Okoniewska Anna, Podurgiel Piotr, Raczko Stanisław, Smulikowski Adam, Stryczkowski Władysław, Tomczak Roman, Walenta Antoni, Wołągiewicz Jan, Wysocki Piotr, Zatorowski Kazimierz, Zieleńczykówna Halina.

Komisję Rewizyjną tworzą kol. kol. Abramowicz Tomasz, Grzybowski Edward i Krubski Wacław.

Sąd Honorowy ma skład następujący: kol. kol. Barej Jan, Brzeski Adam, Ciesielski Józef, Gabszewiczówna Stefanja, Przedpełski Andrzej.

Na posiedzeniu w dn. 21 lutego b. r. nowy Zarząd Oddziału Warszawskiego ukonstytuował Prezydjum w składzie następującym: kol. kol. Piotr Ciesielski, przewodniczący, Wacław Gawski, wiceprzewodniczący, Piotr Podurgiel, skarbnik, Edward Kiełczykowski i Jan Wołągiewicz, sekretarze, Leopold Ligaszewski, gospodarz lokalu. Pozatem ukonstytuowały się następujące Sekcje:

1. Służbowo - zawodowa: kol. kol. Wacław Gawski, Henryk Ładosz, Antoni Walenta, Władysław Stryczkowski.

2. Samorządowa: kol. kol. Roman Tomczak, Kazimierz Maj, Jerzy Michniewicz, Jan Gradek.

3. Muzyczna: kol. Kazimierz Zatorowski.

4. Kulturalno - Artystyczna: kol. kol. Henryk Ładosz, Halina Zieleńczykówna.

5. Bibljoteczna: kol. Anna Okoniewska.

6. Oświaty pozaszkolnej: kol. Józef Juszczyk.

7. Kasa „Samopomoc": kol Ryszard Kessel.

8. Życia towarzyskiego: kol. Witold Konarski.

9. Wychowania fizycznego: kol Reinhold Früboes.

10. Kierowników: kol. Stanisław Raczko.

11. Emerytów: kol. Piotr Ciesielski.

Komisja Rewizyjna ukonstytuowała się w sposób następujący: kol. Wacław Krubski. przewodniczący, Tomasz Abramowicz, zastępca, Edward Grzybowski ,sekretarz.

Komitet Redakcyjny „Głosu Warszawskiego" stanowią: kol. kol. Wacław Gawski, redaktor naczelny i odpowiedzialny, oraz Jan Gradek, Henryk Ładosz i Piotr Wysocki.

O najpilniejsze potrzeby nauczycielstwa i szkół.

Losy i życie szkół warszawskich i pracującego w nich nauczycielstwa w wielkiej mierze zależy od władz miejskich, jak Rada Miejska, Magistrat, wraz z przeróżnemi Komisjami i Wydziałami oraz Rada Szkolna.

W zakresie kompetencji tych właśnie władz wchodzi troska czy beztroska o byt gospodarczy szkół. Od ułożenia się stosunków z temi władzami zależą warunki pracy w szkołach. Wiele jest w tym kierunku niedomagań, niedociągnięć, bolączek lub wprost krzywd.

W dążeniu do tego, by stosunki te były jak najpomyślniej regulowane, by bolączki i krzywdy zostały usunięte, a w miarę możności wywalczane lepsze warunki bytowania — przy Oddziale Warszawskim powstała Sekcja Samorządowa w składzie następujących osób: Edward Brzozowski, Mieczysława Brzuska, Józef Ciesielski, Piotr Ciesielski, Czesław Drabarek, Wacław Gawski, Jan Gradek, Witold Konarski, Walerjan Lisowski, Kazimierz Maj, Karol Makuch, Kazimierz Mamczar, Stanisław Najmoła, ks. Mieczysław Rüger, Stanisław Thill, Roman Tomczak, Józef Zaorski.

Komisja podjęła już z całą energją swe prace, rozpatrywała już cały szereg spraw, jak krzywdzącego, nieuzasadnionego wycinania nauczycielstwa dni świątecznych z biletów miesięcznych, palącą sprawę mieszkań nauczycielskich, dodatku magistrackiego i cały szereg innych.

Komisja powołała Prezydjum w składzie: kol. poseł Roman Tomczak, radny miasta — przewodniczący, kol. St. Thill, prezes Sekcji Kierowników — wiceprzewodniczący i kol. Jan Gradek — sekretarz. Stałe posiedzenia Prezydjum odbywają się co piątek od godz. 7—8, dyżury sekretarza w środy od godz. 7—9. Wszyscy koledzy zainteresowani proszeni są o zgłaszanie się w wymienionych sprawach w terminach powyższych lub listownie. *Jan Gradek.*

Przegląd czasopism.

„Nasz Głos“, organ Kom. Zarz. Gł. w Poznaniu, przynosi: Sysły „Rozwój uczuć estetycznych“, S. W. „Kilka ogólnych uwag o sprawie nauczania języka polskiego“, Al. Musiała „Harcerstwo polskie, jako czynnik uzupełniający wychowanie młodzieży w szkole“. Przegląd prasy. Korespondencje.

Jak ciąży na życiu naszych kolegów z Poznańskiego supremacja kleru i podżeganie „zawodowych katolików“ przeciw nauczycielstwu związkowemu, świadczą wyjątki z korespondencji z ogniska Rawicz. „Artykuły w pismach działają na społeczeństwo podjudzająco przeciw nauczycielstwu związkowemu, tu pracującemu. Prezes Ogniska, kol. M. oświadczył, że Ognisko ani Związek wogóle nie walczyły, ani nie zwalczają religji katolickiej, ani Kościoła, a jeżeli występował przeciwko księżom, to tylko w obronie własnej, przeciwko supremacji księży nad szkolnictwem, przeciwko mieszaniu się księży w sprawy szkolne i nauczycielskie. Podjudzanie w pismach przeciw nauczycielstwu, którego praca w szkole i poza szkołą zawsze była i jest naprawdę chrześcijańską i narodową — wcale nie można nazwać robotą katolicko-narodową, ale rozkładową i szkodliwą dla Państwa, a krzywdzącą rzesze nauczycielstwa, które z całem zaparciem pracuje. Tego rodzaju podgryzanie autorytetu nauczycielstwa, rozgorycza nas wprawdzie, ducha jednak nie złamie, ani z drogi naszej ideologji nie sprowadzi — lecz owszem jeszcze więcej nas umocni i

zjednoczy." Dalej wspomina bzdury „Naucz. Pol.", któremu między innemi nawet „Płomyk" jest solą w oku, bo i tu węszy wpływy „masonerji", bo w „Płomyku" nr. 7 z 1928 r. niema wzmianki o Bogu; przecież to odpowiednik wyraźny postulatu Związku — szkoły świeckiej." Poczciwi bigoci i przywiędłe dewotki ze St. Ch. Nar., chcieliby „swoją religijność" rozreklamować bodaj na rogach ulic, a naukę religji wprowadzić w szkole przynajmniej 6 razy w tygodniu — niestety czasy średniowiecza dawno już minęły i nie powrócą.

„Zagadnienia Przedszkolne", nr. 1, luty 1929, organ Zw. Naucz. Przedszkoli, zamieszcza: „Rola samorządu w rozwoju wychowania przedszkolnego." „Zadania wychowawcze przedszkoli." „Kształcenie umysłów." Korespondencje. Sprawy organizacyjne. Praca przedszkoli jest dla naszej pracy szkolnej niezmiernie ważna i życzyć należy najpomyślniejszych rezultatów wysiłkom Zw. Naucz. Przedszkoli, dążącym do wywalczania u Samorządów zrozumienia konieczności stworzenia jak najgęstszej sieci przedszkoli.

Świetnie redagowany, ciekawy miesięcznik pedagogiczny Oddz. Pow. we Włocławku, *„Życie Szkolne"* daje w nr. 2(72) z lutego 1929 r. cały szereg artykułów, które obok wartości naukowej, mają tę jeszcze ważną zaletę, że są dostosowane do najpilniejszych, codziennych potrzeb naszej pracy szkolnej. Treść: „Wychowanie woli obywatelskiej w szkole tradycyjnej a twórczej" (c. d.) — M. Orłowa. „Współczesne kierunki psychologji" (c. d.) — L. B. „Hugo Kołłątaj, jako pierwszy historyk wychowania w Polsce" — J. Janicki. „Zagadnienie wolności woli" (c. d.) — Wł. Haroch. W trosce o najmniejszych" — J. Linca. „Tematy wypracowań w oddz. V." — Wal. Nowicki. „Rozkład materjału z rachunków w oddz. IV., 7-kl. szkoły powsz." — I. Grusza. Recenzje. Komunikaty. Książki nadesłane.

J. Gr.

Książki nadesłane.

— Lekcje solfeżu, metodą 3 twierdzeń, muzycznych, St. Kukowskiego, Część I. Kurs oddz. III. szk. powsz. Książka ucznia.

Pod tym tytułem nadesłano do Sekcji Muzycznej Oddz. Warsz. do oceny dosyć ciekawą książeczkę, zawierającą około

120 ćwiczeń (solfeż i ćwiczenia rytmiczno-głosowe). Książeczkę tę autor podzielił na 9 rozdziałów, z których każdy jeszcze rozbity został przez autora na 4 pomniejsze rozdziały, oznaczone literami: A, B, C, D i zawierające materjał 2 lekcyj (tydzień lekcyjny).

Pierwsze dwa rozdziały (wrzesień, październik), autor poświęca na powtórzenie kursu oddziału II-go, pozostałe zaś 7 rozdziałów obejmują materjał kursu oddz. III. (miesiące: listopad, grudzień, styczeń, luty, marzec, kwiecień, maj i czerwiec). Rzeczą nową są, tak zwane przez autora, twierdzenia muzyczne, a mianowicie: 1) Do—mi—sol—do (trójdźwięk), 2) Do, mi, sol, si, do (wprowadzenie do trójdźwięku nuty charakterystycznej „Si"); oraz 3) Do, re, fa, la do 2 (akord kwart sekstowy z wprowadzoną doń nutą półprowadzącą „re").

Trzy powyżej podane twierdzenia autor traktuje nie jako rozłożone akordy, lecz raczej jako wzory, za pomocą których (analizując poszczególnie każdy z nich) usiłuje rozwiązać kwestję trafiania głosem wszystkich interwali, wchodzących w zakres oktawy rozkreślnej (tercja, kwarta, kwinta, seksta, septima, oktawa).

Należy jednak zaznaczyć, że pomimo zalet książeczka ta pod względem wydawniczym pozostawia wiele do życzenia: rysunek niezawsze wyraźny, w kilku miejscach pałeczki od ćwiartek nieprawidłowo wykreślone, co robi wrażenie, jak gdyby autorowi bardzo się śpieszyło, wobec czego pożałował czasu na staranniejszą korektę swej pracy.

Mamy jednak nadzieję, że braki te i wady zostaną usunięte w wydaniu II, czego autorowi serdecznie życzyć należy, bowiem praca jego pod wielu względami zasługuje na uwagę.

Członkowie Oddziału Warszawskiego Z. P. N. S. otrzymują „Głos Warszawski bezpłatnie". Numer pojedyńczy dla niecziłonków wynosi 30 gr.

Cena ogłoszeń: Cała strona 60 zł. 1/2 str. 30 zł. 1/4 str. 20 zł. 1/8 str. 10 zł. Drobne po 10 gr. za wyraz.

Redaktor odpowiedzialny: *Wacław Gawski.*

Wydawca: *Zarząd Oddziału Warszawskiego Związku P. N. S. P. Marszałkowska 123, tel. 117-29.*

Zakł. Graf. „Drukarnia Bankowa" Warszawa, Moniuszki 11.